

W Kirgistanie nie lubią pomarańczy

10 kwietnia 2010

Gwałtowne i dla wielu nieoczekiwane powstanie ludowe, które miało właśnie miejsce w Kirgistanie, zmusza nie tylko do zajęcia wobec niej stanowiska, lecz do ogólniejszej refleksji nad współczesnością.

W świecie ściskanym za gardło przez zombie kapitalizmu imperialistycznego – jedno z najgroźniejszych, jeśli nie najgroźniejsze monstrum w dziejach – nie zanikł całkiem, gdyż nie mógł zaniknąć instynkt samozachowawczy mas ludowych.

W niektórych rejonach świata udało się nawet w ostatnich latach. postawić przyszłość owego zombie pod większym czy mniejszym znakiem zapytania. Dość śmiałych zmian dokonują mające legitymację ze strony klas niższych rządy krajów takich jak Wenezuela, Boliwia czy Ekwador – rządy wyłonione w wyniku długotrwałych masowych akcji podjętych w oporze przeciw kapitalizmowi i imperializmowi. Przez kolejne dziesięciolecia, mimo nałożonego na ten kraj barbarzyńskiego embarga, opiera się najpotężniejszemu z mocarstw i broni swych zdobyczy społecznych rewolucyjna Kuba.

Nie zaprzestają swej walki najlepsi synowie i córki Palestyny, Libanu, Afganistanu i Iraku. Opór społeczny dał w ostatnich latach o sobie znać zarówno w wielu krajach stanowiących peryferie systemu kapitalistycznego – jak np. Indie, Chiny, Kamerun, Egipt czy Nepal, w którym miała miejsce zwycięska rewolucja, jak i w centrach tego systemu. I tak areną ważnych walk klasowych stały się w ostatnich latach Francja i Grecja.

Problem współczesnej lewicy, którym pozostaje niemożność zjednoczenia owych wysiłków na rzecz globalnego wyjścia poza kapitalizm, nie wynika jednak z braku pragnienia radykalnych zmian wśród mas ludowych wszystkich kontynentów, lecz z

przewlekłego historycznego kryzysu proletariackiego kierownictwa. Jego wyrazem w przeszłości pozostawały m.in. ostateczne niepowodzenie Drugiej i Trzeciej Międzynarodówki. Ten kryzys trwa od ponad stu lat i przemożnie wpłynął także na wynik walk społecznych w Kirgistanie.

W kraju tym mieliśmy właśnie do czynienia z niezwykle mobilizacją masową, która doprowadziła do obalenia znienawidzonego prezydenta Kurmanbeka Bakijewa. W odpowiedzi na brutalną przemoc policyjną, której rezultatem było co najmniej kilkadziesiąt ofiar śmiertelnych, masy ludowe jedynie nasiliły opór w całym kraju, wrywając nawet broń palną z rąk ciemieńców. Wystarczyły dwa dni gwałtownych walk ulicznych, by zmurszały gmach „ładu i porządku” zawalił się jak domek z kart.

Co więcej, wydarzenia w Kirgistanie mogą pociągnąć za sobą wzrost ruchów masowych w innych krajach byłego Związku Radzieckiego – także tych, które jak Ukraina graniczą z Polską. Kirgiski kryzys rewolucyjny sprawia bowiem, że jak bańka mydlana pęka mit „pomarańczowych rewolucji” z ich prozachodnimi kierownictwami całej pstrokacizny Juszczenków i Saakaszwilich.

Rewolucje są bardzo nieuprzejme i zdarza im się również kopać leżącego – w tym wypadku dawny już mit „końca historii” wraz z dopełnieniem się globalizacji demokracji liberalnej. Jeśli komuś jeszcze zdawało się, że owe „pomarańczowe rewolucje” mają ów „koniec historii” przybliżyć, to dziś widać już, że stanowią wynik wejścia w ślepą uliczkę za sprawą dokonanej w epoce Gorbaczowa kontrrewolucji społecznej, ukoronowanej zniszczeniem Związku Radzieckiego i stanowiącej dopełnienie tej kontrrewolucji politycznej, którą Trocki nazwał termidorem stalinowskim. O tym, że rozpad Związku Radzieckiego stanowił katastrofę geopolityczną, mówił nawet Władimir Putin, który sam ową katastrofę pogłębił.

Niemożliwy bez owych kolejnych historycznych dramatów byłby

obróć spraw, przez który w Kirgistanie znajduje się dziś baza wojskowa Stanów Zjednoczonych, której znaczenie dla zarządzania rzezią neokolonialną w Afganistanie pozostaje trudne do przecenienia. Dla zachodnich metropolii imperialistycznych ostatnia zmiana sytuacji może okazać się ciosem jeszcze poważniejszym niż zniszczenie przez Rosję izraelskich instalacji wojskowych w Gruzji, mających służyć za bazę wypadową do ataku na Iran.

Jednak niesłychana rewolucyjna energia, jaką objawiły masy w Kirgistanie, okazała się niewystarczająca dla zagwarantowania rzeczywistej znaczącej zmiany – sam fakt owego zrywu nie oznacza jeszcze prawdziwego postawienia kapitalizmu pod znakiem zapytania. Choć wzburzone masy podjęły dzieło samoorganizacji – mówi się nawet o zaistnieniu tam rad robotniczych – na czele kierownictwa ruchu znalazła się Roza Otunbajewa, nazywana nieraz „kirgiską Thatcher”.

Stała faktycznie na czele zrywu, który mobilizował się pod hasłami cofnięcia decyzji o podwyżkach opłat za elektryczność i ogrzewanie czy wolności organizowania się w związki zawodowe i stanowił odpowiedź na neoliberalną politykę obalonego dyktatora Bakijewa! To nie przymierzając tak czy prawie tak, jakby jej brytyjski pierwowzór stanął na czele zrywu, w którym ważną rolę odegrałby znienawidzeni przez „Żelazną Damę” górnicy.

To – może bardziej niż fakt, że wśród otoczenia Otunbajewej roi się od dawnych podnóżków Bakijewa – świadczy też o potężnym i znanym praktycznie we wszystkich rejonach świata rozdźwięku między oficjalną „lewicowością” współczesnych partii socjaldemokratycznych (reprezentowanych także przez nią) a ich faktyczną polityką. Otunbajewa otrzymała jednak klucze do władzy w wyniku prawdziwego powstania ludowego – co z pewnością było ostatnim, czego by chciała i nad czym zapewne aż nazbyt szczerze ubolewa. Główną jej troską – można to rzec bez ryzyka błędu – musi pozostawać rozbicie właśnie uzbrojonych mas i uniemożliwienie utrwalenia się „groźnych”

milicji robotniczych, dzięki czemu będzie miała szansę w błyskawicznym tempie zapomnieć o postulatach, pod którymi podpisywała się chętnie będąc w opozycji. Już zdążyła np. zapewnić Amerykanów, że będą mogli utrzymać swą bazę wojskową w tej zapomnianej górzystej republice. Podobną obietnicę otrzymała Rosja, której wojska również stacjonują w Kirgistanie.

Ale nie zapominajmy, że gdy po obaleniu caratu w Rosji złożony z różnych sił od mienszewików i eserowców aż po prawych kadetów rząd zrobił wszystko, aby tylko nie wypełnić obietnic rewolucyjnych – od wyjścia kraju z rzezi pierwszej wojny światowej po reformę rolną i ośmiodzinny dzień pracy – to siły te bardzo szybko i nadzwyczaj skutecznie uprosiły się o małą powtórkę z rozrywki.

Autor: Paweł Michał Bartolik

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”